NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 36 Katowice, dnia 6-go września 1931

Na Niedzielę piętnastą po Świątkach

Lekcja.

Galat. V. 25, 26 i VI. 1—10.

Bracia! Jeśli żyjemy duchem, duchem i postępujmy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrząc. — Bracia! jeźliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeźli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swojej doświadcza, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemię poniesie. A niech użycza wszystkich dóbr ten, który bywa nauczan w słowie, temu który go naucza. Nie błądźcie; nie da się Bóg z siebie naśmiewać: albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom wiary.

Ewangelja.

Łuk. VII. 11—16.

W on czas: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar, (a ci co nieśli, stanęli); i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić; i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój.

Nauka

Najmilsi w Chrystusie! Do bramy miasta Naim zbliża się Pan Jezus, a oto grabarze wynoszą na otwartych marach zwłoki umarłego młodzieńca do grobu. Któż był ten młodzieniec? Był to jedynak ukochany, nadzieja, pociecha i podpora biednej matki, wdowy. Za marami młodzieńca postępuje matka chwiejnym krokiem, z wybladłą twarzą, i rzewnie płacze. Idzie z wyrazem wielkiej boleści, z tem jednem pragnieniem w sercu, aby jak najprędzej mogła spocząć przy drogich szczątkach syna; idzie z sercem ściśnionem — bo próżnia w jej sercu — bo próżnia w jej domku. W wielkim pogrążona smutku nie widzi nawet, iż się zbliża ku niej wszechmocny Pan życia i śmierci, najlitościwszy Jezus. Widok jej boleści, gdyby najwymowniejsza modlitwa, trafił do tkliwego Boskiego serca Zbawiciela. Przejęty litością, z wyrazem najtkliwszej dobroci rzecze do niej: Nie płacz! I zbliżył się do umarłego, zatrzymał grabarzy, dotknął się mar, i głosem donośnym zawołał: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!" I usiadł on, który był umarły i począł mówić. I wziął go Pan Jezus za rękę, a oddając matce, rzekł: „Pociesz się, bo twój syn powrócił do życia". I zdjął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój.

Najmilsi! Wielki ten cud wzbudzenia zmarłego jest figurą cudu daleko większego, przez który Chrystus wskrzesza codziennie mnóstwo, wskrzesza grzesznych, umarłych na duszy, wracając im utracone przez grzechy życie duszy. Umarły z Naim, to obraz grzesznika. Matka wdowa, to Kościół — matka płacząca utraty swych grzesznych dzieci, Chrystus pocieszyciel Kościoła. Mary śmiertelne to krzyż, przez który Pan Jezus zapewnił nam odpuszczenie grzechów i łaskę żywota. Młodzieniec wskrzeszony, to grzesznik zmartwychwstający przez rozgrzeszenie kapłana. Radość matki, to radość jakiej doznaje Kościół i niebo z powodu nawrócenia się grzesznika.

Te punkty z pomocą Boga weźmy w krótkości pod rozwagę.

Młodzieniec umarły i wynoszony po za miasto, to grzesznik umarły dla nieba. Miasto, to ciało, w którem mieszka dusza, — bramy miasta, to zmysły, przez które dusza okazuje się na zewnątrz. Jeśli w rodzinie jakiej nierządy syna, córki poczynają już być widoczne i jawne, jawne przyjaciołom, sąsiadom, publiczności, opłakany to już stan grzesznika, wynoszącego za mia-

sta, wyrzuconego z miasta pokoju i zbawienia. Mary twarde oznaczają sumienie już zatwardziałe, na którem spoczywa nędznie i usypia grzesznik wśród nierządów swoich. Jako trup młodzieńca leżał na marach nieczuły na los swój własny, na łzy i łkania osierociałej matki i zgromadzonego ludu, tak i zapamiętały grzesznik, kiedy rodzice, krewni i znajomi cierpią, płaczą, współubolewają nad jego nierządami — on sam zdaje się być obojętnym, nieczułym na zgubę swoją, na boleść i łzy rodziców; on sam nie zważa ani na zdrowie zużyte, ani na skracanie życia, ani na utratę dobrej sławy, ani na sromotę wyrządzoną rodzinie, ani na sponiewieranie godności swego stanu, ani na zgorszenie publiczne, na zbeszczeszczenie religji, ani wreszcie na swe potępienie.

Grabarze spieszące z pogrzebem — to niecne żądze i namiętności, które grzebią człowieka w śmierci. Są też nimi źli towarzysze, fałszywi przyjaciele, nikczemni pochlebcy, którzy przez pochlebstwa, wymówki, ośmielania do zbrodni pomnażają liczbę i okropności tych nierządów. Oni to strasziwi grabarze, o których właśnie mówi Pan: „Dopuście umarłym grzebać umarłych swoich". Sami umarli w łasce, grzebią się wzajemnie pod kamień ludzkiego względu. O, jak wielkie mnóstwo takich grabarzy, szczególnie po miastach i miasteczkach, jak się oni szukają, wzywają, pobudzają, popychają słowem i przykładem w coraz okropniejszy grób grzechu!

A na tych smutnych marach tyle ofiar przedwczesnych, a na tym wielkim cmentarzu duchowym, nad zwłokami dusz tylu dzieci, stoi niewiasta wdowa z sercem rozdartem i płacze, a tą niewiastą to nasza św. Matka-Kościół — która nie widząc swego Oblubieńca od czasu, jak wstąpił do nieba, pozostała jako wdowa na ziemi. To matka kochająca, która i umarłego dziecka nie zapomina i z niem idzie do grobu, a nie mogąc się z tą myślą pogodzić, iż się koniecznie trzeba z niem rozłączyć, spodziewa się jeszcze, że jej łzy i modlitwy do życia je powrócą. Ten to Kościół św., kiedyśmy popadli w grzechy śmiertelne, idzie za nami wszędzie, niepocieszony w boleści nad zgubą naszą, w nadziei przywołania nas do życia modl się i płacze. A płaczem Kościoła, to żarliwe modły, które wierni za grzesznikami ślą do Boga; a łzami Kościoła to umartwienia pokutników i krew męczenników. Tak to Kościół płacze i cierpi nad grzesznemi dziećmi, tak rzewnemi łzami modlitw i krwawemi pokuty spodziewa się jedynaka swego, lub swój chrześcijański dla wiecznego żywota pozyskać! Po za Kościołem katolickim tam się nikt nie niepokoi, nie boleje nad upadkiem dusz, nie troszczy się o przywrócenie umarłemu duchownego życia, bo to wszystko machochy, a jedna tylko matka — Kościół. Ona podwójnie naszą matką.

I nie bez skutku są te modły Kościoła. Ulitował się Jezus nad wdową Naimską i powiedział: „nie płacz", chcąc nas pouczyć, że łzy Kościoła daleko żywiej Jego serce rozrzewniają i do wysłuchania zniewalają. Za czyjąż to sprawą na świecie szerokim bezustannie tylu niedowiarków i zatwardziałych grzeszników nawraca się codziennie do wiary i cnoty? Oto wskutek modlitw, błagań i pracy św. Matki Kościoła. Jako Jezus pocieszył wdowę z Naim, mówiąc „nie płacz", i syna jej wskrzesił, tak samo pociesza dziś i do końca świata Kościół swój, zostawiwszy w rękach tej przezacnej Matki potężny środek do wskrzeszania umarłych na duszy, którym jest władza odpuszczania grzechów.

„Ci zaś, którzy nieśli, stanęli", skoro Pan Jezus wyciągnął ku nim rękę. To samo powtarza się codziennie w Kościele św. Zaledwie zbliży się miłościwy Jezus przez łaskę swoją do grzesznika, zaledwie tą łaską dotknie się występnego sumienia jego, obudzi w nim bojaźń i wyrzuty — zaledwie oziębłe serce przeniknie kroplą skruchy, zaledwie grzesznik usłyszy owe pocieszające słowa: Ja ciebie rozgrzeszam, — a namiętności wstrzymują się w swym szalonym biegu, tracą swą siłę, same nawet pokusy zewnętrzne wstrzymują się, a dusza wraca do życia.

Żadne słowa ludzkie nie zdołają oddać zdumienia, radości, szczęścia i zachwytu wdowy matki, tulącej znowu w swoich objęciach to dziecię jedyne, nad którego śmiercią co dopiero niepocieszona płakała: otóż to obraz uszczęśliwionego Kościoła, przyjmującego na swe łono grzesznika, zbudzonego do łaski. Żadne ludzkie słowo wyrazić nie zdoła, jaką radością niebo i ziemia na ten widok się napełnia. O! jakże szczęśliwi jesteśmy, że należymy do tego Kościoła, który podwójnie jest naszą matką, raz, że nas zrodził we chrzcie św., wykarmił nas mlekiem Boskiej nauki i chlebem św. sakramentów; drugi raz, że nas, gdyśmy ciężko zgrzeszyli, począł przez boleść i wrócił nam życie duszy, t. j. łaskę.

Najmilsi! Obyśmy wszyscy żyli tak, byśmy nigdy przez grzech ciężki nie tracili życia łaski! Ale jeślibyśmy kiedykolwiek z ludzkiej słabości upaść mieli, pamiętajmy, że w Kościele naszym zawsze Jezus na nas czeka, gotów nas każdej chwili wskrzesić i przywrócić nam utraconą łaskę.

Ścięcie św. Jana Chrzciciela

Między ludźmi żaden prorok nie jest większy nad Jana Chrzciciela — takie świadectwo wydał o św. Janie sam Zbawiciel. Wielkim był on, gdy poszedł na pustynię nawołując lud do pokuty. Ale jego wielkość zajaśniała przedewszystkiem przy męczeńskiej jego śmierci.

Heród bowiem porzuciwszy żonę swoją, pojął drugą, Herodjadę, żonę własnego brata. Pewnego dnia stanął przed nim Jan i skarcił go surowo za ten czyn haniebny: „Nie godzi ci się mieć żonę brata swego!"

Tak wielka była powaga Jana wśród ludu, że nie śmiał król ukarać proroka za tę śmiałość. Kazał go jednak uwięzić.

Tymczasem Herodjada, żona Heroda, zapałała nienawiścią do świętego męża. Czekała sposobności, by móc wywrzec swą zemstę na Janie.

Pewnego razu, kiedy Heród obchodził dzień swych urodzin, wśród licznie zebranych gości, znalazła się i córka Heroda, Salome. Chcąc urozmaicić gościom wieczór, Salome tańczyła. — Spodobał się królowi taniec, dumny był z urody swej córki. Pełen zachwytu zawołał: „Proś mię o co chcesz a dam tobie. I choćbyś żądała połowę królestwa mego, nie odmówię ci". Zastanowiła się Salome na chwilę, o co prosić. Wreszcie zwróciła się do matki swej z prośbą o radę. Herodjada

chcąc wykorzystać nadającą się sposobność, doradziła jej, by żądała głowy Jana Chrzciciela.

Podeszła więc Salome do króla i rzekła:

Chcę, abyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.

Zasmucił się król, bo cenił bardzo wielkiego męża. Jednak świadom przysięgi swej, rozkazał wypełnić życzenie królewny.

Tak zginął Jan śmiercią męczennika za to, iż miał odwagę powiedzieć: „nie wolno!“ samemu królowi.

Kościół ustanawiając święto ścięcia św. Jana, stawił go w rzędzie męczenników, którzy zginęli dla przekonań swoich świętych.

Ukarane kłamstwo

Młodo się pobrali i jedno tylko mieli życzenie — fortepian. Ba, ale fortepian droga rzecz, a szczędzonych groszy nie wiele.

Nie, niemożliwe!

W domku ich było przyjemnie, ale czuli, że czegoś im brakowało. Nad wszystko lubili muzykę i śpiew.

Jednego dnia daje znać służąca, że jakiś pan chce z panią pomówić.

„Pan?“

Lekko się zarumieniła. Spojrzała na kartę wizytową: Baron.

„Proszę poprosić“. Wszedł przyswoicie ubrany, inteligentnie wyglądający mężczyzna, około 40 lat liczący, lekko się skłonił i rzekł: „Jestem członkiem wydziału Towarzystwa dobroczynnego, które dla poprawienia funduszów urządza loterję. Wygraną nagrodę stanowi fortepian. Wspaniały instrument! Każdy z członków wydziału przyrzekł, że sprzeda losy 50-ciu ludziom. Ja rozpoczynam. Mam numery od 1 do 50, dalsze numery znajdują się w rękach innych panów. Może pani weźmie jeden numer, uczyni początek. Wygraną jest pianino!“

Nie mogła odmówić. Wszak by tak grzecznie wypadało; byłoby niestosownem, nie wziąć ani jednego numeru. Zresztą kto wie... Może właśnie wyjdzie ta liczba.

Wyjęła 5 franków z zapasów domowych i dała je Baronowi, który uprzejmie podziękował.

„Może Pani sama wybierze sobie los?“ zapytał, podając jej losy.

„Dziękuję Panu, proszę podać mi jakibądź!“

„Ach, nie, proszę Pani, proszę sobie wybrać. Najlepiej niech Pani wybierze numer swoich lat. Wszak Pani jeszcze młoda“. Pochlebiło jej to. Myśl nie zła.

„A więc proszę mi dać numer 22“.

Wyszukał los.

„Wiek zachwycający, życzę szczęścia“, rzekł, i skłoniwszy się, odszedł.

Gdy mąż wrócił do domu, opowiedziała mu cały wypadek szczegółowo. Zachwycona była losem i trafnym pomysłem Barona. „A więc, wzięłaś jeden? Oczywiście!“

Z niecierpliwością oczekiwali dnia ciągnienia, czy też wygrają fortepian. Fortepian za 5 franków!

W dniu ciągnienia poszedł mąż do księgarza, który przyrzekł mu dać rezultat. Chciał wiedzieć prędzej niż żona.

„A więc jak?“

„Wygrana padła na numer 25“.

„Znakomicie“.

Jednym susem wyszedł z handlu. Właśnie przejeżdżało auto. Wsiadł, dał adres. Zapłacił szoferowi i wysiadł.

Żona stała w oknie, zdziwiona, że mąż jej przyjechał autem. Co to ma znaczyć?

Wpadł do pokoju. „Mamy“, zawołał rozradowany. „Mamy!“

„Co?“

„Fortepian!“

Niemiłe przeszło ją uczucie

Który numer wygrał?

„Numer 25, hura!“

„Ano, tośmy nie wygrali!“

Stanął jak wryty.

„Wszak mówiłaś, żeś wzięła liczbę twoich lat!“

Wybuchła płaczem. Wreszcie, urywając, rzekła: „Kiedy Baron mówił, żebym wzięła numer swoich lat, wstydziłam się przyznać, że już mam lat 25. Wzięłam więc numer 22. Potem nie miałam już śmiałości, powiedzieć prawdę. Któż wiedział, że się tak stanie?“

Zrozpaczony mąż usiadł, i, wskazując na węgieł pokoju, rzekł: „O, w tem miejscu byłby stał fortepian, gdybyś była prawdę powiedziała!“

Wnet jednak ochłonął i rzekł spokojnie: Ano stało się! Dosyć płaczu, ale zato jesteś o trzy lata młodsza“.

Roześmiała się.

Ale nieraz jeszcze potem żałośnie patrzała na miejsce, w którem byłoby stało pianino, gdyby...

Zgubne skutki złego kina

Gazety austrjackie donoszą o dwóch wypadkach, rzucających jaskrawe światło na spaczenie pojęć moralnych, spowodowane przez niedobre filmy.

Przychwycono dwie uczennice czternastoletnie, jedna córka fabrykanta, druga córka piekarza, które miały zamiar uciec do Ameryki. Zachęcił je do tego film „Tupot kopyt“, który przedstawia, jak dwie dziewczyny udają się w przebraniu męskiem do Ameryki a po długich awanturach są ratowane przez Indjan. Okradłszy więc rodziców, kupiły sobie nasze dwie uczennice ubranie męskie i broń i chciały się udać do Ameryki przez Islandję i Grenlandję. Później zmieniły plan i zamierzały pojechać koleją do Italji a następnie popłynąć statkiem do Ameryki. Policja udaremniła jednak te dziecięce szaleństwa i odebrała dziewczętom arkusz biał. papieru z następującym napisem: „Ślub: Przysięgamy że będziemy służyły ciałem i duszą djabłu, co potwierdzamy własnoręcznym, krwią własną złożonym podpisem“. Pod temi słowami znajdowały się 3 czerwone krzyże.

Drugi wypadek, o wiele groźniejszy, wydarzył się również w Wiedniu. Siedmdziesięciodwuletnia staruszka Weber, handlująca w małym sklepiku papierem, została obrabowana i zabita przez dwóch niepełnoletnich opryszków. Zbrodniarze wyznali przed sądem, że zachęcił ich do tego czynu pewien film, przedstawiający, jak dwaj młodzi ludzie zbogacili się napadem rabun-

kowym na starą kobietę. Jako ofiarę swojej zbrodni wybrali nieszczęśliwą Józefinę Weber, o której wiedzieli, że niemal zawsze jest sama w swoim sklepiku.

Takie i podobne wypadki, wykazujące zgubny wpływ niedobrego kina na dusze młodociane, powinne wzbudzić czujność rodziców, mających odpowiedzialność największą. Młodzież powinna uczęszczać do kina jedynie wtedy, gdy jest gwarancja, że film nie obrazi moralnych i religijnych pojęć. Inaczej liczba młodocianych zbrodniarzy ciągle będzie wzrastała, zamiast się zmniejszać.

Walka z niemoralnością publiczną we Francji

Z inicjatywy towarzystwa „Union Pro Familia" w Orleanie 22 stowarzyszenia społeczne (Tow. Opieki nad Młodą Dziewczyną, Młoda Republika, Związek Harcerzy Francuskich, Związek Pracowników Chrześcijańskich, Rada Prezbiterjalna Kościoła protestanckiego, partja demokratyczno-ludowa, Liga walki o prawo głosu dla kobiet itd.) wystosowały do mera miasta petycję, w której, stwierdziwszy wzrastające rozprężenie obyczajów, domagają się:

1) by wydany został surowy zakaz wystawiania na widok publiczny i sprzedaży czasopism oraz książek pornograficznych zarówno w kioskach jak i w sklepach oraz na ulicach; 2) by z murów usunięte zostały ogłoszenia, obrażające moralność bądź słowami bądź ilustracjami; 3) by zorganizowana została surowa kontrola nad widowiskami i przedstawieniami kinematograficznemi, które bez niej stają się niekiedy środkiem demoralizacji publicznej; 4) by odebrano prawo handlu kioskom cudzoziemskim, wystawiającym na widok publiczny nieprzyzwoite fotografje, reprodukcje frywolnych obrazów, posągów lub modeli anatomicznych, które mogą tylko szkodzić młodzieży.

Petycja, która powołuje się na godne pochwały zarządzenia p. Herriota, mera Lyonu, oraz mera Saint-Etienne, wskazując z imienia i nazwiska pewne księgarnie i sklepy, sprzedające pornograficzną literaturę.

Złote słowa

Praca jest twierdzą, która nie dopuszcza
By niecne sprawy i złych myśli tłuszcza
Mogły się wedrzeć do naszego łona;
Praca to ziemia jest błogosławiona,
Łaska ją Boża oświeca i zrasza
I tylko na niej kwitnie cnota nasza.

Ks. Ignacy Hołowiński.

Niczyje życie czyste w zamiarach a nieustraszone w walce nie przeminie, nie uczyniwszy drugich czystymi i silniejszymi.

Owen Meredith.

Największy szkodnik świata

Organ chicagoskich wytwórców kas pancernych, „The Safe Worker", odpowiada na pytanie, co jest potężniejsze, niż wszystkie armje świata, co zniszczyło więcej ludzi, niż wszystkie wojny? — temi słowy:

Jestem bardziej śmiercionośna, niż kule, pod ciosami memi padło więcej domów, niż mogły zniszczyć najpotężniejsze działa oblężnicze.

Nie oszczędzam nikogo. Znajduję ofiary tak pomiędzy bogaczami, jak i biedakami, tak śród starców, jak i dzieci, tak śród mocnych, jak i słabych. Znają mnie wdowy i sieroty.

Widmo moje rzuca cień na każde pole pracy, od kamienia młyńskiego do pociągu kolejowego w ruchu.

Morduję tysiące tysięcy ludzi zarobkujących corocznie.

Czatuję w miejscach niewidocznych, a choć ostrzegają was przede mną, nie zważacie na te ostrzeżenia.

Jestem wszędzie. W domu, na ulicy, w fabryce, na przejazdach kolejowych, na lądzie i morzu.

Sprowadzam choroby, degradację i śmierć, a jednak nieliczni tylko mnie unikają.

Niszczę, miażdżę, kaleczę. Nie daję nic, a biorę wszystko.

Jestem waszym wrogiem najstraszniejszym.

A nazywam się: N i e d b a l s t w o.

Wieści z Konnersreuth

Ordynarjat Biskupi w Ratysbonie (Regensburg) zawiadamia, że już dalszych pozwoleń na zwiedzenie Teresy w Konnersreuth nie udziela. Przez nieudzielanie dalszych pozwoleń nie wypowiada żadnego sądu o zadziwiających wydarzeniach w Konnersreuth. W Konnersreuth powiadają, że Teresa nadal cierpi i że nadal nic istotnego nie je i ani nie pije. Do Konnersreuth ciągle jeszcze przybywają ludzie z bliska i z daleka, z wiosek sąsiednich i z dalekiej Ameryki. Przybywają daremnie, gdyż się ich nie wpuszcza do pomieszkania Teresy.

Zakaz pochwalnych mów pogrzebowych

Jak donoszą z Paryża, biskup diecezji Avranches, w Normandji zachodniej, ogłosił list pasterski, w którym zakazuje podwładnemu sobie duchowieństwu wychwalania nieboszczyków, nad których mogiłami przemawiają, tudzież tolerowania mów takich podczas kościelnych ceremonji pogrzebowych.

Biskup oświadcza, że zmarli, którzy za życia byli istotnie dobrymi ludźmi, nie potrzebują pochwał, źli zaś ludzie na pochwały nie zasługują.

Czy Kościół unieważnia małżeństwa za pieniądze?

W roku 1930 trybunał Stolicy Apostolskiej, „Sacra Romana Rota" ogłosił nieważność tylko 14 małżeństw z całego świata! Rozpatrywano 52 sprawy, z tego 27 bezpłatnie. Wśród owych czternastu spraw, w których uznana została nieważność małżeństwa, dziewięć było prowadzonych bezpłatnie. Cyfry te są bardzo ważne, ponieważ ludzie złej woli utrzymują, że kto ma pieniądze, może postarać się w Rzymie o nieuważnienie małżeństwa.